

Kołąkowski a metanoia lewicy

„Nadzieja, że [marksizm – przyp

„Nadzieja, że [marksizm – przyp. JC] może być przywrócony do życia i nabrać ponownie płodności, okazał się krótkotrwała i próżna. Jako system wyjaśnień jest martwy; nie zawiera także żadnej metody skutecznie dającej się użyć w interpretacji współczesnego życia, w przewidywaniach przyszłości czy w utopijnych projektach” – na pierwszy rzut oka zdanie to mógł sformułować niezwykle przenikliwy Alain Besancon lub może doskonale rozpoznający sowieckie meandry o. Józef Maria Bocheński. Mogłyby to też być słowa pałającego silną niechęcią do ideologii Andrzeja Bobkowskiego. A jednak, nic bardziej mylnego! To zdanie z epilogu pracy „Główne nurty marksizmu” (t. III) – wielkiej rozprawy profesora Leszka Kołąkowskiego. Po tym *opus magnum* trudno lewicy rehabilitować okrucieństwa totalitarnego urzeczywistnienia marksistowskiej idei, bowiem wszelkie uniki wynikające z próby rozerwania nici łączącej doktrynę autora „Kapitału” z jej wcieleniem w praktyce komunizmu – zostały w tekście Kołąkowskiego dogłębnie zbadane, zinterpretowane i wyświetlone.

Jego filozoficzna precyzja i logika wywodu połączona z niezwykle sprawnym piórem stały się tak silnym magnesem, który nie tylko rozbrajał armaty przeciwników, ale także przekierowywał i odnawiał idee tkwiące często bardzo głęboko w powszechnym dyskursie. Profesor Kołąkowski to bez wątpienia postać formacyjna dla całego pokolenia

pewnego środowiska intelektualnego, bez którego niepodobna zrozumieć wydarzeń i idei, które budowały zręby dzisiejszej Polski. Jego rola w przemianach lewicy lat 60. czy 70. jest nie do przecenienia. Przecież to jego postawa i teksty sprawiły, że dawne środowisko uwikłane i firmujące komunizm uzyskało najpierw dostęp do argumentacji rewizjonistycznej, aby później wejść w otwarty spór skutkujący wyjściem z języka i formy marksizmu i szukaniem nowego kształtu zaangażowania politycznego. To właśnie autor „Kapłana i błazna” był przewodnikiem na tej drodze.

Co więcej, pewna ewolucyjność poglądów prof. Leszka Kołakowskiego, która widoczna jest z oddali, stanowi niezwykle interesujący i znamieny zapis zmian dokonujących się w obrębie polskiej lewicy. Od zachłystnięcia się ideą i sprawczością ruchu komunistycznego, poprzez okres rewizjonistyczny, aż do idei samoorganizacji. Te kolejne etapy wyzwalały lewicę z ciasnych ścian własnej ideologii i przeobrażały ją w nurt nie tylko ciekawy i warty docenienia w warunkach polskiej historii, ale także z perspektywy uniwersalnego przesłania, którego zdolność przyciągania na przełomie lat 70. i 80. uzyskała swoje apogeum.

Jednak droga Leszka Kołakowskiego prowadziła jeszcze dalej. Gdy wyznacznikiem stała się rzeczywistość wyłoniona zza przysłaniających ją kurtyn mniemań, ideologii czy utopii, do której zostało przyłożone klasyczne pojęcie prawdy (zgodność sądów z rzeczywistym stanem rzeczy), Profesor zaczął także szukać tego, co stanowiło zawsze dla Polaków ważny punkt odniesienia i wpisywania samych siebie – transcendencji. Ten namysł z kolei został ukoronowany niezwykle ciekawym zapisem poszukiwania zasady dobra i zła, zarówno w ich

uniwersalnych charakterze, jak i jego politycznych emanacjach. Te poszukiwania zbliżają go do uznania prawomocności religii w życiu wspólnoty, która wyznacza jej podstawową aksjologię.

Jednak trzeba zauważyć, że wspomniana już praca „Główne nurty...” – jest także zapisem rozliczenia się z marksizmem w jego różnych przejawach – wczesnej idei Marksa, jej realizacji w duchu Lenina i Stalina, czy też kolejnych mutacji – do nowej lewicy włącznie. Ta schyłkowa faza przetworzenia tej idei była silnie punktowana przez Profesora, jako jeszcze dalej posunięta utopia, stawiająca sobie także za cel nie tylko przemiany polityczne, ale i kulturowe. Te spostrzeżenia zaczęły go lokować na Zachodzie nieco w oddaleniu od głównego nurtu, a dzisiaj stanowią memento dla polskiej lewicy, która często zamiast sięgać do najlepszego swojego momentu z końca lat 70., szuka swojego zakotwiczenia w prądach napędzających – spadkobierców obyczajowej rewolty '68.

Przypadająca 23 października 90. rocznica urodzin Leszka Kołakowskiego to dobry moment, aby zastanowić się nad tym czy jego twórczość stanowi dziś dla lewicy punkt odniesienia. Co mogą wyciągnąć z jego spuścizny konserwatyści i liberałowie? A także jaką naukę dał nam ten filozof na uniwersalizację polskiego doświadczenia?

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny